Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 39 (494). *WARSZAWA, 29. września 1928 r.* *ROK XXI*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec." 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. **Numer ozdobny 1 zł. 50 gr.** Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem: 1-szpaltowy 50 groszy, 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 groszy, 2 szpaltowy—1.50 zł. W numerach **ozdobnych ceny ogłoszeń są o 50% droższe.**





Rykowisko 1927. Dwunastak na rozkładzie; ubił i sfotografował K. Chłapowski, Mościejewo (Wielkopolska).

OBŁAWA NA WILKI.

Ze wspomnień przedwojennych.

No, Wandziu — zaczęła pani Julja, wchodząc na ganek, gdzie było zgromadzone całe towarzystwo domowe — w niedzielę urządzają w sąsiedztwie obławę na wilki, właśnie przysłano zaproszenie do Edwarda, żeby panowie wzięli w niej udział. Mówiłaś nieraz, że radabyś uczestniczyć w jakiemś wielkiem polowaniu; jeżeli chcesz, pozwolę ci na nie jechać, bo nie grozi wielkiem niebezpieczeństwem.

Czy chcę? — Zerwałam się z ławki i zaczęłam gorąco ściskać dobrą panią Julję, że tak odgadła moje pragnienia, bo choć z bronią nie umiałam się wcale obchodzić — probowałam tylko strzelać do celu — i miałam za czułe serce do zabijania tworów bożych, poprostu marzyłam tylko od jakiegoś czasu o uczestniczeniu w obławie na grubego zwierza. Gardziłam polowaniem na zająca, kuropatwy i t. d., uważając je za proste morderstwo. Co innego walka z dzikiem, wilkiem, lub niedźwiedziem — to miało w sobie coś bohaterskiego. A ja uwielbiałam wszystko, co niezwykłe.

Całe dwa dni, poprzedzające ową obławę, nie mogłam myśleć o niczem innem, tylko o niej. W nocy sen z moich powiek spędzała trwoga, czy tylko się uda, czy pogoda dopisze. Aż nadeszła upragniona niedziela; dzień wstał jasno, zapowiadając całodzienną pogodę; godziny, jakkolwiek wolno, przesuwały się jednak po zegarze, aż gdy doszły do 11-ej, podprowadzono pod ganek cztery osiodłane wierzchowce i, o szczęście, ruszyliśmy w dwie pary w drogę.

Jakkolwiek był to już początek września, słońce mocno dopiekało; odczuwałyśmy to tem dotkliwiej, żeśmy miały sukienne amazonki i takież kapelusze. Co do mnie przecież, gdyby nawet dwa razy większa groziła mojm plecom spiekota, nie cofnęłabym się przed tą jazdą, która miała za cel osiągnięcie jednego z największych moich wrażeń ówczesnych.

Wyjątkowo błogosławiony to był rok dla wilków, rozmnożyły się też strasznie w okolicznych lasach, wyrządzając naokół liczne szkody w bydle i trzodzie. Narazie wiadomość o tej obfitości wilków przyjęłam z wielką radością. Trzecie to już bowiem lato spędzałam w okolicy słynnej z wielkich lasów i grubego zwierza, a przez ubiegłe, ani razu jeszcze nawet wycia wilków nie słyszałam. Tego roku zato nie mogłam się skarżyć na brak tej muzyki, owszem, nauczyłam się bać jej.

Ileż to razy, stojąc wieczorem na ganku, doznawałam uczucia dziwnej grozy, słuchając tych przeciągłych odgłosów, idących ku mnie z pobliskiego lasu, poprzez cienie nocy i ciszę wieczorną. Przerażały one i zwierzęta, które chórem odpowiadały na nie: psy grubem szczekaniem, konie rżeniem i niespokojnem zachowaniem się w stajni. Nieraz też, zapóźniwszy się na spacerze, uciekałam wraz z koniem z pod lasu do domu, oboje nastraszeni muzyką wilczą. Dziwnie bo coś wrogiego ma w sobie chór młodych wilcząt, słyszany z oddali, gdy to urywane skomlenie, skowyczenie, czy szczekanie, jest powiększone stokrotnie przez echo leśne, gdy głos każdy powtarzają „dęby dębom, bukom buki". Cały las zda się grać wówczas piekielną muzykę.

Nie było dnia, żeby nie doniesiono o jakiejś szkodzie, wyrządzonej przez wilki. Wieśniakom

zwłaszcza dawały się one we znaki, gdy rozpruły jedynego konia, lub ostatnią krowę na pastwisku. Podchodziły nawet pod samą wieś, pod dwór nawet. Znudziły się w końcu wszystkim te zuchwalstwa, postanowiono kres im położyć i urządzono ową obławę.

Gospodarz domu, pan Edward, zawołany myśliwy, który położył trupem trzydzieści niedźwiedzi, wraz z kilku innymi panami wyruszył wcześniej dla porozumienia się co do planu obławy; my, w znacznej części widzowie tylko, jak już wyżej powiedziałam, wyjechaliśmy z domu przed południem dopiero, na tę bowiem godzinę naznaczone było polowanie. Młode nasze gronko składało się z czterech osób. dwu kobiet i dwu mężczyzn. Panowie uzbrojeni byli w strzelby, przygotowani do zajęcia stanowisk, jakkolwiek jeden tylko był prawdziwym myśliwym, drugi podobny do „błahego" mickiewiczowskiego strzelca. „W dzikim ostępie" polował raczej na dumanie, niż na zwierzynę. Za całą broń miałyśmy szpicruty tylko. Po godzinnej jeździe ujrzeliśmy dwór i wieś okoliczną: punkt zborny. Przed dworem i we wsi widać było już z oddali ruch pewien, który się zwiększał w miarę, gdyśmy do nich dojeżdżali. Liczne grupy wieśniaków oczekiwały na chwilę wyruszenia. Malownicze, a zarazem dziwne wrażenie sprawiali ci ludzie, odziani w co kto miał, w świty, kożuchy, płaszcze i uzbrojeni strzelbą, toporem, a wielu tylko grubą pałką. Poważne twarze i głęboka cisza, przerywana tylko czasem tajemniczym szeptem, dodawała ważności chwili. Zapomniałem o rzeczywistym celu tej wyprawy i z zapartym oddechem patrzyłam na tę niemą gromadę. Puściłam wodze swej wyobraźni i uniosły mię one daleko, daleko!... I zdawało mi się, że mam przed sobą bojowników za wolność, zgromadzonych do walki nie z wilkiem, a z wiecznym sobie wrogiem, że inna, wznioślejsza myśl wiąże to całe grono. Stanęły mi w pamięci opisy szczytnych, a smutnie zakończonych walk naszych o niepodległość, oddziały powstańcze, idące w bój na śmierć i życie!...

Z marzeń tych wyrwało mię przybycie ze dworu całego zastępu myśliwych i zaraz ruszyliśmy w pochód. Szliśmy w takiej ciszy, że dosłownie biorąc, brzęczenie much słychać było, jednym bowiem z ważniejszych warunków powodzenia obławy jest omylenie czujności zwierzęcia. Należy zastać je w legowisku, nieprzygotowane do ucieczki. Zrazu trudno było oznaczyć liczbę uczestników polowania. — Podzielona na grupy, wijące się ciemną wstęgą między opłotkami, nie wydawała się tak wielką i dopiero gdyśmy się wydostali na otwarte pole i połączyli w jedno ciało, imponujący przedstawiała widok. Około trzystu ludzi, o ogorzałych od słońca i wynędzniałych od pracy twarzach, posuwało się w skupieniu w stronę lasu. Wszyscy szli pieszo, z wyjątkiem nas, kobiet i towarzyszących nam mężczyzn,—jechaliśmy konno. Między ludźmi uwijały się psy gończe, prowadzone na smyczy. Z tyłu ciągnęło parę wozów na trofea wyprawy. Tak dotarliśmy do lasu, lasu białoruskiego, z nigdy niewygasającemi trzęsawiskami, podszytego gęsto krzewami, zawalonego starymi pniami i korzeniami, o którym wraz z Mickiewiczem możnaby powiedzieć, że w jego

„...środku (jak słychać) mają swoje dwory
Dawny tur, żubr i niedźwiedź, puszcz imperatory,
Około nich na drzewach gnieździ się ryś bystry
I żarłoczny rosomak, jak czujne ministry.
Dalej zaś, jak podwładni, szlachetni wasale
Mieszkają dziki, wilki i łosie rogale,
Nad głowami sokoły i orłowie dzicy,
Żyjący z pańskich stołów dworscy zausznicy".

Tu przed lasem cała gromada podzieliła się na dwie partje. Liczniejsza, przeważnie uzbrojona tylko w pałki, prowadząc psy z sobą, ruszyła naprzód, by otoczyć półkolem ostęp. Myśliwi zaczęli zajmować co kilka kroków stanowiska, łącząc proste linje końca półkola, utworzonego przez obławników. Nam, kobietom, za punkt obserwacyjny wyznaczono stanowisko jednego z naszych towarzyszy wyprawy, dokąd, z powodu głębokich trzęsawisk, musiałyśmy dojechać konno, poczem konie odprowadzono, by nie zdradzały rżeniem obecności ludzi. Usadowione na powalonym i „mchem brodatym" pniu, w głębokiem milczeniu, czekałyśmy rozpoczęcia obławy. Mijały godziny, a nic słychać nie było. Jak długo to trwało, nie umiałabym powiedzieć, mając całą uwagę zwróconą w głąb leśną, by nie przeoczyć uciekających w inną stronę zwierząt. Nagle z oddali zaczęły dochodzić do nas głośne okrzyki i nawoływania; to obławnicy rozpoczęli nagankę — wypłaszanie wilków z legowisk. Krzyki, najprzód niewyraźne, stawały się coraz głośniejsze, w miarę zbliżania się do nas. Z nimi dały się słyszeć strzały i ujadanie psów. Strzały zrazu rzadkie, pojedyńcze, zamieniły się w zbiorowe salwy, a choć nie wiedziałam o ich skutkach, wzbudzały we mnie zazdrość, bo dowodziły choćby podejrzenie ukazania się zwierzęcia, gdy u nas cicho i głucho. Czułam poprostu żal do wilków, że tak starannie omijały nasze stanowiska. Uciekały zające, przemknął lis, ale grubszego zwierza wcale widać nie było. Naraz towarzysz nasz mimiką rąk i twarzy, wymowniejszą od słów, powstrzymał na mych ustach szeptane wyrazy, wziął na cel, wypalił i z okrzykiem: „trafiony", podskoczył naprzód. Trwało to wszystko chwilę i zanim mogłam zrozumieć co się stało, rzucił ziejące jeszcze i krwią ociekające cielsko pod nasze stopy... Wspaniały gest rycerza średniowiecznego, składającego u stóp bohdanki swe triumfy turniejowe. Trudno było o bardziej udaną chwilę, towarzyszka moja była rzeczywiście wybraną jego serca.

* * *

Obława zbliżała się ku końcowi. Obławnicy dotarli już do linji strzelców. Powstał gwar i hałas nieopisany. Usta, tak długo trzymane na uwięzi, zerwały pęta i słowa falą całą płynąć zaczęły. A temat był gorący. Obwiniano się lub chwalono nawzajem. Ja triumfowałam z tak wspaniałego zakończenia dla nas, dziewcząt, dzisiejszej wyprawy. Gdy trofea polowania położono na wozy i zaczęto się rozchodzić, i my także wsiadłyśmy na konie i wyruszyłyśmy, pełne wrażeń, do domu.

W. PŁ-A.

Zwracamy uwagę, że w dzisiejszym numerze ogłaszamy po raz ostatni warunki konkursu fotograficznego, bo termin upływa w poniedziałek d. 1 października włącznie.

REDAKCJA.



Z cyklu „Polesie". Rozkład wiosenny z r. 1926. Fot. Kaz. Świderski.

O CZYNNIKU SPOŁECZNYM W ŁOWIECTWIE.

Jak olbrzymie znaczenie ma czynnik społeczny (obywatelski), współpracujący z Państwem, we wszelkich dziedzinach — doceniamy wszyscy. Zrozumienie doniosłości udziału tego czynnika w pracy państwowej znalazło już w Polsce urzeczywistnienie, zarówno w ustawach, jak i w praktyce. Pragnę w artykule niniejszym podkreślić rolę czynnika obywatelskiego w łowiectwie, pojętem nie jako całokształt zagadnienia społeczno-gospodarczego, do którego rozwiązania przedewszystkiem społeczeństwo jest powołane (przez łowiecki ruch stowarzyszeniowy), lecz rolę tego czynnika jeno w drobnej części tego zagadnienia — w sprawie wydawania kart łowieckich.

Jeszcze w latach ubiegłych, przed ogłoszeniem nowego prawa łowieckiego, pan wojewoda wileński powołał do życia instytucję t. zw. inspektorów łowieckich, t. j. osób obeznanych ze sprawami łowieckiemi, a rekrutujących się z łona społeczeństwa, którzy honorowo współpracowali z władzami wojewódzkiemi i powiatowemi w tych sprawach. Nowe prawo łowieckie nie przewidziało tej instytucji, opartej na uchylonej już ustawie rosyjskiej, przeto jest to instytucja wygasająca, lecz wygasająca tylko co do nazwy, inspektorowie bowiem łowieccy są stopniowo zamieniani przez t. zw. delegatów powiatowych Centr. Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Myśliwy, który czyta „Łowca Polskiego", (a sądzę, że niema myśliwego, któryby tego jedynego centralnego organu łowieckiego nie czytał i nie prenumerował) znajdzie w każdym numerze tego czasopisma rubrykę, zawierającą nazwiska kandydatów na delegatów powiatowych Centr. Związku. Myśliwy, który „Łowca Polskiego" czyta regularnie, zwrócił niewątpliwie uwagę na wydrukowaną w N-rze 17 „Łowca" z r. b. instrukcję Centralnego Związku (okólnik) do pp. delegatów powiatowych. Instrukcja ta zawiera ogólne wskazówki, jakiemi mają się kierować pp. delegaci w swej działalności. Interesująca nas kwestja, t. j. pytanie, w czem się ma wyrażać współpraca delegatów z władzami powiatowemi przy wydawaniu kart łowieckich, została w instrukcji tej omówiona dość lakonicznie.

A jest to kwestja praktycznie bardzo ważna, bo już, jak mi wiadomo, na tem tle powstały scysje między władzami a delegatami, scysje coprawda drobne, lecz dla sprawy łowieckiej szkodliwe, a wynikające, broń Boże, nie ze złej woli którejkolwiek ze stron, lecz właśnie wskutek braku posiadania przez pp. delegatów wyraźnej wskazówki, jaką jest rola delegatów przy wydawaniu kart łowieckich?

Mając od lat czterech z urzędu do czynienia z odwołaniami obywateli od decyzyj starostów odmawiających wydania kart łowieckich, i przejrzawszy uważnie w ciągu tych lat czterech akta conajmniej kilkuset spraw — stwierdziłem jedno: pp. inspektorzy łowieccy (wzgl. pp. delegaci) wręcz błędnie pojmują swoją rolę. Nie mówiąc już o wypadkach, gdy p. delegat (wzgl. p. inspektor) wogóle żadnej działalności nie przejawiał (bo i tak bywało!), najczęściej spotykałem się z tego rodzaju opinją p. inspektora: — „notowany jako kłusownik—proponuję odmówić karty łowieckiej". Otóż wydanie takiej „rezolucji" przez pp. inspektorów uważam za niewystarczające, a dlaczego — zaraz wyjaśnię.

Po pierwsze: osobnik chociażby najbardziej poszlakowany o kłusownictwo i najbardziej skompromitowany pod względem etyki łowieckiej nie jest jeszcze kłusownikiem w obliczu prawa. Kłusownikiem w obliczu prawa jest ten, kto został ukarany przez sąd, czy przez starostę za jedno

z przestępstw, przewidzianych w prawie łowieckiem. Starosta może mieć nieograniczone zaufanie do opinji p. inspektora, ba, — sam może w głębi duszy uważać danego osobnika za szkodliwego brakonjera, lecz nie może mu odmówić karty łowieckiej, skoro ten odpowiada pozatem wymogom prawą łowieckiego, dopóty, dopóki tenże nie zostanie przyłapany na kłusownictwie i za kłusownictwo ukarany — słowem: do chwili aż „podejrzany o kłusownictwo“ nie stanie się kłusownikiem w obliczu prawa. Tymczasem znane mi są wypadki, gdy pp. inspektorzy uważali wydanie komuś karty łowieckiej wbrew ich opinji za obrazę osobistą i obraziwszy się — wprost uchylali się następnie od pracy ze starostwem. Nie tędy droga, pp. Inspektorzy! Rola wasza nie kończy się na lakonicznej informacji, że X. jest kłusownikiem. Jeżeli ten X. dotąd karany za kłusownictwo nie był, to taka informacja powinna być dopiero początkiem waszej roli. Dalsza wasza rola, to śledzenie tego osobnika (niekoniecznie osobiście, lecz przez zaufanych gajowych, konfidentów i t. p.), naprowadzenie policji na jego ślady, współdziałanie z policją i w rezultacie — uwieńczenie waszych zabiegów przez skazujące orzeczenie starosty lub sądu. To jedno. Po drugie: nie zawsze odmówienie karty łowieckiej jest celowe z punktu widzenia racjonalnej „polityki łowieckiej“. Kłusownik z dziada pradziada, któremu odbierze się kartę łowiecką i skonfiskuje flintę, będzie polował z flintą nielegalnie posiadaną, lub, co jeszcze gorzej, zacznie stawiać pętle. Czy nie lepiej jest, mając naturalnie do czynienia nie z kłusownikiem już karanym, lecz z osobą jedynie podejrzaną o kłusownictwo, nie zagradzać jej na zawsze wstępu na drogę prawa i poprawy przez odebranie karty łowieckiej, lecz odwrotnie — zmusić ją do zadośćuczynienia dość przecie ostrym wymogom prawa łowieckiego i następnie — wydać jej kartę łowiecką? — Wnykarz (pętlarz) będzie zawsze wstrętnem zjawiskiem dla prawdziwego myśliwego. Lecz kłusownik, polujący z flintą, jest przecie myśliwym — wprawdzie myśliwym podłego gatunku, lecz zawsze — myśliwym. A każdy myśliwy t. j. człowiek obdarzony ową przedziwną „żyłką myśliwską“, musi mieć, zdaniem mojem, w głębi duszy pierwiastki szlachetne. Trzeba tylko umieć te pierwiastki z duszy mu wyłuskać i oszlifować. Polityka łowiecka powinna być nie tylko represyjną, lecz i wychowawczą. Na represję zawsze czas będzie, gdyż mając takiego podejrzanego o kłusownictwo na oku, w końcu, jeżeli się nie poprawi — przyłapie się go i ukarze. Tu dopiero otwiera się piękne pole dla wykazania energji i umiejętności przez pp. delegatów. A ukaranemu kłusownikowi należy kartę łowiecką odebrać bez pardonu.

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.

Z OSZCZEPEM NA NIEDŹWIEDZIE.

Zob. Nr. 37.

Doświadczeni osacznicy nie polują w pojedynkę, nie tyle z ostrożności, ile dla łatwiejszego osiągnięcia zdobyczy. Kilkagodzinna pogoń na nartach za uchodzącym zwierzem, do tego w głębokim i sypkim śniegu, wymaga nadzwyczajnej siły i nie małej zręczności. Zwykle na takie łowy wybiera się dobrana trójka, jak zespół zgranych śpiewaków, karciarzy, lub artystów, znających swe role, rozumiejących się w każdej chwili i okoliczności, a choć każdy tajgowy osacznik ma swe indywidualne sposoby walki ze zwierzem, wszyscy znają jego „karaktier“, jak mówią mużyki i zgodnie pracują z sobą, wyręczając się wzajemnie. Już po godzinie wściekłej jazdy na „łyżach“, torujący drogę przodownik, cofa się za jadącego tuż za nim, a ten, jak żóraw w locie, wysuwa się na szpicę i toruje dalej drogę towarzyszom, po chwili zrzuca najpierw baranią czapkę z kudłatej głowy, dalej ciepły szal z szyi, kurtę i w jednej „rubaszce“, zlany potem mimo 20-kilkustopniowego zimna, nie zwalnia biegu z oszczepem w ręku i toporem za pasem. Obowiązkiem trzeciego jest podnoszenie zrzuconej odzieży po drodze, uważne śledzenie za głosami łajek, goniących misia, orjentowanie się co do kierunku uchodzącego zwierza, przebieganie mu drogi i zawracanie go na myśliwych, a gdy zdarzy się sposobność strzału, wypalenie do misia ze wspólnej, całej kompanji rusznicy, którą on niesie na plecach. Po długiej gonitwie niedźwiedź męczy się, zwalnia biegu, zatrzymuje się, wszczyna walkę z niepokojącą go zgrają zajadłych psów, a ujrzawszy zbliżającego się człowieka, instynktownie odczuwa w nim najniebezpieczniejszego swego wroga, zajmuje się już mniej psami, a całą uwagę ma zwróconą na ludzi, dojeżdżających go.

Mądre stworzenie w podobnych razach zwykle jest uciekać się do fortelów. Udając, że myśliwego nie widzi, łeb od niego odwraca, nie spuszczając jednak z niego swych maleńkich ślepiów i śledząc bacznie najmniejszy ruch przeciwnika, a ułowiwszy dogodny moment jego nieuwagi, wahania się, czy też oznak bojaźni mniej doświadczonego myśliwca, szarżuje z krótkim, rozdzierającym rykiem z tak straszną bystrością, że zdumiewa ona w tej ciężkiej i masywnej bestji.

Jeżeli młody myśliwy zbyt się zgorączkuje i nie wyczekawszy ataku zwierza, sam ku niemu skoczy, niedźwiedź odrazu pojmie nieudolność przeciwnika, zwolni biegu i udaje, że go chce ominąć, a zrównawszy się z nim, jednym susem wali go pod siebie, łamie mu kości i rozbija czerep. Doświadczony łowca w miarę skracającej się między sobą a zwierzem przestrzeni, sam zwalnia kroku, wybiera dogodne miejsce do walki i oczekuje ataku; udając wahanie i niezdecydowanie, kurczy się w sobie, osłaniając sobą oszczep, a głównie jego świecące się ostrze. Ta symulacja osacznika ośmiela zwierza i mniej robi go ostrożnym. Aby wywołać zwierza na to, człowiek musi znać jego charakter. Myśliwy przy ciągle zmieniającej się pozycji w ataku, musi starać się na więcej odkrytem miejscu stanąć, i o ile to możebne, z jednej strony mieć osłonę z drzew i nie wszczynać sam boju, a czekać na atak zwierza. W przeciwnym razie wszystkie szanse pozostaną po stronie zwierza, który mistrzowsko z nich skorzysta, w 2—3 skokach stanie przed człowiekiem, zdusi go i rzuci pod nogi.

Zgrani ze sobą osacznicy obierają szybko dogodne pozycje, gwarantując sobie wzajemną osłonę. W ataku myśliwy staje do zwierza w półobrocie głębokim, trzymając ostrze dzidy spuszczone ku ziemi w lewej ręce, prawą dzierżąc za piętkę, zasłaniając przytem jej drąg. Niedźwiedź, zobaczywszy w ręku przeciwnika drąg oszczepu, nie pozwoli nim siebie uderzyć, odbije go zręcznie strasznemi łapami, lub nawet wytrąci go z rąk napastnika, więc ukrywać go trzeba. Mając zaś zwierza na 3—2 kroki przed sobą, skąd go już rohatyną dosięgnąć może, oszczepnik zadaje zwierzowi krótkie, szybkie i silne pchnięcie w pierś lub pod łopatkę. O ile

zwierz idzie na myśliwego na czworakach, musi on uchwycić ten moment, gdy misio jest tuż przed nim, szybkim ruchem zrobić krok w bok, a gdy rozpędzony zwierz z nim się zrównywa, pchnąć go pod łopatkę w odsłonięty bok. Cios pod łopatkę wymierzony jest dla każdego zwierza niebezpieczny, a tem więcej dla czułego na rany misia, i ma tę wyższość nad pchnięcie w piersi, że zwierzowi trudniej uchwycić zębami przez łopatkę za trzon dzidy, lub łapą go zdruzgotać.

W ręcznej walce ze stojącym na łapach niedźwiedziem, myśliwy musi być plecami w półobrocie do niego zwrócony, a mając go już przed sobą, pochyliwszy się cokolwiek naprzód, pchnąć go w dolną część piersi, chwycić szybko oburącz za rohatynę i przewrócić bestję, na co znów tak wielkiej nie potrzeba siły. Do tego wystarcza ruch nagły i mocny, niedźwiedź na dwóch nogach nie stoi tak mocno i traci łatwo równowagę, a powalony tak niespodziewanie, traci przytomność ducha, tchórzy, uznając przewagę człowieka nad sobą i zadarłszy łapy w górę, ryczy żałośnie. Zręczny myśliwy, zanim zwierz zdoła powstać na nogi, już zadaje mu powtórne cięcie, a nasiadłszy na rohatynę całym swym ciężarem, nie da mu już więcej powstać.

Dla dłuższego utrzymania zwierza na rohatynie, potrzebna już większa siła, sama zręczność tu już nie wystarcza.

W obydwuch wymienionych wyżej walkach, ze stojącym na łapach dęba, czy na czworakach jak pies atakującym niedźwiedziem, myśliwy, jeżeli stoi na nieprzywiązanych nartach, powinien z nich zeskoczyć, a przywiązane przed walką zrzucić. Zdarza się bowiem często, że w czasie walki niedźwiedź nastąpi na końce nart, złamie je, a gorzej jeszcze, gdy stanąwszy na nich łapami, obezwładni tem ruchy myśliwego. Napierający całą siłą i swym ciężarem na oszczep, zwierz stoi mocniej na swych ostrych pazurach, od człowieka ślizgającego się na nartach, lub gładkich podeszwach obuwia.

Aby władać należycie sieczną bronią, a szczególniej kłującą, nie tylko potrzebna jest do tego sama siła, lecz gra tu niemniej ważną rolę nawyk, zręczność, sprężystość i zdecydowane, szybkie działanie. Pchnięcie oszczepem lub dzidą musi być przedewszystkiem krótkie, błyskawiczne i bez zbytniego rozmachu. Na rozmach potrzeba zawsze chociażby sekundę czasu, a tej właśnie chwili może zbraknąć na rozstrzygnięcie walki, może zajść zmiana pozycji walczących i oszczep nie trafi tam, gdzie powinien. Dlatego trzymałem się w podobnych zapasach starych, wiekami zdobytych praktyk oszczepiarzy „w boju zapomnieć o wszystkiem otaczającem, o całym świecie, wpić się wzrokiem, całą myślą i że tak powiem, całą duszą, w ten punkt niedźwiedziej skóry, w który oszczepem trzeba uderzyć". Prócz tego szmatka włochatego, wielkości dłoni, myśliwy w ostatniej chwili natarcia zwierza nic przed sobą widzieć nie powinien. Bo jeżeli myśliwy w tak dla niego ważnej chwili będzie błądził wzrokiem po całej bestji, śledził jej każdy ruch, oszczep napewno nie trafi tam, gdzie powinien, a wtedy myśliwy może znaleźć się między życiem a śmiercią i w takiej chwili wierny druh jest najwięcej pożądany. Lecz i wtedy nie nadbiega on z myślą jedynie dania ratunku, a tylko dania pomocy zagrożonemu do stosowniejszego uderzenia dzidą w zwierza. I tak podając sobie rohatyny, dwaj zręczni, zgrani ze sobą osacznicy, mogą zwyciężyć najsilniejsze bestje, nie ponosząc najmniejszego szwanku ani okaleczenia.

Naturalnie tacy ludzie muszą być odważni, silni ciałem i mocni duchem, a takich jest wielu w tajdze między dziczą.

Widok takiej walki z mocnym zwierzem wśród ponurej puszczy, ciemnego ostępu, zamarłej ciszy pośród zastygłej natury, gdzie zaledwie psów przeraźliwa wrzawa, straszny ryk zwierza i urywane, krótkie słowa walczących słyszeć się dają, dla obojętnego widza, jest pełen grozy, dziwnej emocji i nerwowego wstrząsu.

Za hańbę też poczytuje się w tajdze między osacznikami, spuszczenie z oszczepu niedźwiedzia i myśliwy, który do tego dopuści, nie ma nigdy już miru między myśliwymi.

Słyszałem nieraz dziwne twierdzenie, szczególnie wielkomiejskich nemrodów, że do brania zwierza na oszczep wielkiej siły nie potrzeba, a wystarcza sama zręczność. Myślistwo i wojna są do siebie zbliżone, siostrzane sobie, a przecież doskonały strzelec-piechur, jeżeli słaby, niezahartowany do pochodów, forsownych przemarszów, mimo swej zręczności w strzelaniu, nie wypełni swej roli tak należycie, jak to zdrowy i silny żołnierz zrobić może. Ileż siły potrzeba myśliwemu, nim wytropi zwierza, pogoni za nim, dosięgnie go i już znacznie wyczerpany staje z nim do walki.

„Ja podnosiłem swobodnie kilkupudowe ciężary, a gdy raz w walce z niedźwiedziem 9-pudowym musiałem go kilka minut trzymać na końcu mej rohatyny, zanim nadbiegła mi pomoc, tak osłabłem, iż nie mogąc utrzymać się na nogach, padłem na kolana, choć trafnie przebity zwierz z każdą chwilą tracił siły i słabł szybko — mówi nam M. A. w swych „Ochotniczych zapiskach".

Na zakończenie wspomnę jeszcze o przechowywaniu ostrza oszczepu i zastosowaniu odzieży w polowaniach na grubego zwierza w zimowej porze.

Żeleźce oszczepu powinno zawsze leżeć w skórzanej grubej pochwie, pomazane tłuszczem i starannie chronione od dotknięcia wilgotnych rąk i niszczycielskich łap niekulturalnego człowieka, który nigdy nie wierzy swym oczom, każdą rzecz musi dotknąć łapami i zepsuć. Futerał z ostrza zdejmuje się dopiero na miejscu polowania, wyciera się stal do sucha, opatruje ostrze, a znalazłszy na niem najmniejszą skazę, pilnikiem zetrzeć ją trzeba.

Odzież do podobnych polowań zimowych zaleca się ciepłą, a przedewszystkiem lekką i krótką. Czapka sukienna ze spadającym kapturem na szyję, zabezpieczającym od padającego za kark śniegu z okiści drzew. Na cienką, jedwabną koszulę, nakładać należy gruby, wełniany sweter, na który nakłada się skórzaną kurtkę z szerokimi rękawami przewiązanymi szczelnie koło dłoni. Na ciepłą bieliznę, spodnie sukienne, na stopy dwie pary wełnianych skarpet, lub lepiej nawet owijać nogi flanelami, doskonale układającemi się do nogi w obuwiu, dalej długie po za kolana filce, na grubych podeszwach, a powierzchnie spodnie z grubego płótna (czarnej skóry), które obwiązuje się ciasno około nartek róg. Takie spodnie wierzchnie chronią nogi od nabijania się śniegu poza cholewy filców, topnienia i przemarzania najszkodliwszego. Na ręce wełniane, o jednym palcu rękawice. W przejazdach z jednego na drugi barłóg myśliwy powinien wypoczywać w dalekiej drodze, do czego najlepiej służą proste gryndioły — sanie, wysłane sianem, na którem owinięty w dachę i kożuchy myśliwy, może wygodnie przespać się i wypocząć po przebytych trudach i silnych emocjach. Kieliszek koniaku, lub szklanica mocnego wina przy lekkiej przekąsce, nie mniej są zalecone. Za najstosowniejszą porę do polowań na niedźwiedzie w barłogach uważać należy czas południowy, a to głównie z tej racji, iż w ponurej tajdze ranki bywają zbyt długo ciemne, a zmierzch wieczorny znów zbyt szybko następuje.

W mroźne dni niedźwiedź śpi twardziej, trudniej go wykurzyć z ciepłego legowiska, niż przy ciepłej i wilgotnej porze. W łagodnym klimacie południowego Kaukazu i Zakaukazia, płowy niedźwiedź tamtejszy śpi krótko: zaledwie 2 — 2½ miesięcy na początku zimy (grudzień, styczeń) i jest o wiele czujniejszym w swym śnie letargicznym od niedźwiedzia północnego.

W czasie mego pobytu na Zakaukaziu, już w końcu stycznia spotykałem włóczące się niedźwiedzie po poletkach kukurydzowych i szukające kaczanów w połamanych roślinach. Takiego nędzarza o szerści wypłowiałej, wyjedzonym na bokach włosie, o gołych pachwinach i łysym brzuchu, chudego, wymizerowanego i ledwie na nogach trzymającego się, strzelać, a tem więcej brać na oszczep.

Północny misio swój barłóg urządza zawsze w najmniej dostępnem miejscu, w gęstwinie zwartych drzew i nawisłych gałęzi, lub leżących w nieładzie wykrotów drzew, przez burzę, lub ze starości na siebie powalonych. W takiem miejscu ustronnem buduje on misternie swą chatę. Nakrywa ją grubo iglastemi gałęziami, w środku wyściela najpierw ziemię korą sosnową, zabezpieczając ją tem od wilgoci; na wierzch tej podłogi ściele gruba warstwę trawy, na którą nakłada kupę miękkich mchów. W takiem legowisku suchem i ciepłem mogłoby z łatwością trzech ludzi przemieszkać (wygodniej, niż w warszawskich barakach).

Na Uralu niedźwiedź chętniej niż w barłogach, przesypia zimę w głębokich skalnych jaskiniach i grotach, skąd go trudno zbudzić, a jeszcze trudniej wypędzić.

W celu łatwiejszego uświadomienia młodej braci myśliwskiej o polowaniach niedźwiedzich, pozwolę sobie przytoczyć niektóre sceny z życia łowców niedźwiedzich.

(D. c. n.). WŁ. CZERNIEJEWSKI.

TRESURA WYŻŁA I PROWADZENIE PSA NA POLOWANIU.

Artykuł p. Horodeckiego w „Łowcu Polskim" w Nr. 29 o próbach polowych wyżłów na wiosnę, szczególnie braku treserów i szkoły dla nich, pobudza mnie, starego myśliwego i tresera, do zabrania głosu w tej sprawie. Przyznaję zupełną słuszność p. Horodeckiemu. Polując sześćdziesiąt lat, niemało ułożyłem psów; posiadam znajomość tresury metodą Oberlaendera i uważam ją za najpraktyczniejszą — tu bowiem pies zależy od myśliwego, a nie od kaprysu psa — myśliwy. Oberlaender jest nadzwyczajnym znawcą natury psa i wszystkie jego wskazówki co do tresury są zdumiewająco trafne. Lat dwadzieścia temu wyszkoliłem dwóch strzelców w Wilanowie: Jana Kosmalę i Władysława Wolskiego. Kosmala nie żyje — Wolski zaś jest teraz prawie jedynym treserem na obszar województw dawnej Kongresówki i Kresów Wschodnich. Może mi kto zarzucić, że metoda Oberlaendera dla psów angielskich jest niewłaściwą — praktyka pokazała jednak, że jest dobrą nietylko dla psów rasy niemieckiej, ale też zupełnie odpowiednią dla piesków rasy angielskiej, z tą różnicą, że rasa niemiecka potrzebuje ostrzejszej tresury — dla angielskiej zaś stosować ją trzeba w formie łagodniejszej. Wszelkie metody bardzo liberalne są dobre tylko na papierze.

Po tym wstępie chciałbym dać kilka wskazówek pp. myśliwym, jak trzeba postępować ze szczeniakiem do czasu tresury. Głównym warunkiem jest, żeby piesek nie został włóczęgą i nikt go fałszywie nie uczył, jak to lubi czynić służba i dzieci, i nie był rozpieszczany. Niektórzy myśliwi zalecają zacząć tresować szczenię, mające dwa lub trzy miesiące, jest to rada zupełnie błędna, z powodu małego doświadczenia tresera — równałoby się to, jakbyśmy chcieli kilkoletnie dziecko uczyć matematyki. Szczeniak, mający siedm, ośm lub dziewięć miesięcy, jest już więcej rozwinięty umysłowo i czas oddać go treserowi do nauki. Najlepiej nadają się do tresury psy urodzone w maju, czerwcu lub sierpniu, i w początkach lutego powinny zacząć naukę. Treser powinien zbadać, czy taki pies interesuje się zwierzyną i czy ma odpowiedni temperament. Jeżeli próba wykaże, że pies ma te wszystkie przymioty, niezbędne dla psa myśliwskiego, wtedy może przystąpić do nauki. Nie każdy jednak pies ma zdolności myśliwskie i chęć do polowania: dla takiego kundla szkoda pieniędzy, nic z niego nie będzie i właściciel powinien odebrać go od tresera i nie krępując się żadnym sentymentem, strzelić mu w łeb, żeby nie było po nim podobnego potomstwa. Treser przez luty i marzec potrafi dostatecznie okiełznać pieska i wyuczyć sporo pokojowej tresury, żeby już w końcu marca i kwietnia mógł wyprowadzić go w pole i uczyć prawidłowego szukania t. j. okładania przed myśliwym, apelu, stójki, i tak postępować do jakiegoś 10-go lub 15-go maja, t. j. do czasu kiedy kuropatwy zaczynają zasiadać na gniazdach. O tym czasie pola pokrywają się zbożami i treser musi zaprzestać prowadzenia i wrócić znów do pokojowej tresury aż do końca lipca, kiedy sprzęt zboża ogołoci już duże przestrzenie pola. Wtedy pojawiają się stadka młodych kuropatw i tu dopiero treser zaczyna prawdziwą naukę pieska. Do września pies powinien być już o tyle ułożony, żeby treser mógł z nim polować i zabić choć kilka kuropatw; poczem może zawiadomić właściciela, że pies już gotów. Po otrzymaniu zawiadomienia właściciel powinien przekonać się, jak pies jest wytresowany i nauczyć się stosownie do tresury, prowadzenia — nawet nauczyć się intonacji głosu komendy tresera. Zastrzegam, że prowadzenie psa przez kogoś ułożonego nie jest łatwe. Tresura jest uciążliwą pracą — taki treser musi zdobyć się na ogromną cierpliwość i panowanie nad sobą — szczególnie tresura w polu wyczerpuje tresera nietylko fizycznie, ale też i moralnie. Z takich powodów tresura dużo kosztuje i tylko myśliwi dość zamożni mogą na to łożyć pieniądze. Co do założenia szkoły dla treserów, to rzecz bardzo droga i trudna — trudno bowiem znaleźć dobrego i uczciwego tresera. Taki pan dużo będzie kosztować, nadto trzeba pamiętać o odpowiednich budynkach i terenie do układania, na którym powinno sporo znajdować się zwierzyny, szczególnie kuropatw.

Co do prowadzenia psa na polowaniu, szczególnie w pierwszem polu, zalecam stosować się do podanych niżej wskazówek:

1) Jak pies wystawi zwierzynę, myśliwy powinien zachować zupełny spokój — iść spokojnie, nawet zwolnić krok i albo obejść psa łukiem, jak to zaleca Oberlaender i samemu płoszyć zwierzynę, albo podszedłszy do psa, kazać mu postąpić i wypłoszyć ją.

2) Nie strzelać do kur, jeżeli pies zacznie gorączkować się.

3) Nie strzelać do kur bez stójki psa.

4) Po strzale, gdy kuropatwy odlecą, nie po-

zwalać psu myszkować na miejscu, gdzie one siedziały.

5) Pies powinien prowadzić do kuropatw spokojnie, nie gorączkować się, tak, żeby myśliwy mógł iść za nim bez wysiłku, spokojnym krokiem. W razie gorączkowania się psa, powstrzymać go słowem „waruj"; jeżeli nie usłucha, wziąć go na otok i silnem szarpnięciem obroży kolczatej zmusić do posłuszeństwa.

6) Karać psa najlepiej odpowiednią lekcją z tresury domowej; kazać mu czołgać się na brzuchu na jakieś paręset kroków, to psa ogromnie męczy i on tego więcej się boi, niż bata. Z czołganiem połączyć warowanie do miejsca, gdzie siedziały kury lub zając — ostatecznie nieraz trzeba użyć bata umiarkowanie, nie katując.

7) Przy aportowaniu, bata pod żadnym warunkiem nie używać, nawet nie pokazywać. Za złe aportowanie można go dobrze poszarpać obrożą kolczatą.

8) Nie strzelać do tyłu psa w pierwszem polu, jeżeli nie słucha gwizdka, wołania, t. j. apelu.

9) Myśliwy powinien mieć zawsze przy sobie na polowaniu obrożę kolczatą, długi otok i smycz nawet; przy ostrych słowach wziąć go na smycz, żeby mu nie przyszła myśl ucieczki.

10) Jeżeli pies coś zbroi na polowaniu, kaprysi, wtedy myśliwy nakłada mu obrożę kolczastą, bierze na smycz i wraca do domu, a na znak że się gniewa, powinien uważać na każde uchybienie np. wyprzedzenie i targać go boleśnie obrożą kolczastą — nawet post w tym dniu pieskowi nie zawadzi.

EDWARD ORDA.

WRAŻENIA Z PRÓB POLOWYCH WYŻŁÓW Z DN. 15-9-1928 R. W WILANOWIE.

W dniu 15 b. m. na skutek uprzejmego zaproszenia p. St. Czerskiego, wybrałem się poraz pierwszy na polowe konkursy wyżłów do Wilanowa; ciekaw byłem bardzo zobaczyć w polu robotę potomków Franta, Black Dewila i Pampasa, bo przeważnie tych psów potomstwo na konkursach było reprezentowane; pozatem był jeden szorstkowłosy niemiecki i jedna irlandka — to do południa, gdyż podczas przerwy obiadowej widziałem, że przybyło jeszcze kilka pointerów, jeden lawerak i jeden krótkowłosy niemiec. Zaznaczam, że nie jestem sprawozdawcą z konkursów, a jedynie dzielę się memi wrażeniami; również zaznaczam, że jestem zwolennikiem psów niemieckich, uważając je jako praktyczniejsze i dużo wszechstronniejsze w użyciu niż inne wogóle rasy wyżłów, a temsamem i pointery; w krótkim czasie obchodzić mogę 50-lecie polowania mego z wyżłem; polowałem z gordonami, irlandami i pointerami angielskimi, sądzę więc, że nikt odmówić mi nie może praktycznego poglądu.

Wracając do konkursu, nie mogę nie zaznaczyć, że psy do przerwy obiadowej zgłoszone wogóle wszystkie odznaczały się dużą rasowością; stawka pointerów była bardzo piękna, i tu z uznaniem podnieść należy wielkie zasługi p. St. Czerskiego, który, nie szczędząc dużych kosztów, pierwszy po wojnie dwa psy wybitne sprowadził, a używając ich do hodowli, i takową ułatwił bardzo, i zachęcił innych do naśladowania w sprowadzaniu psów. Zaznaczam, że wyjechawszy po przerwie obiadowej, z nikim z sędziów o próbach nie mówiłem, słów więc kilka, które o zachowaniu się psów powiem, są wyłącznie memi spostrzeżeniami, spostrzeżeniami myśliwego i amatora psów; sprawozdanie z całego konkursu powierzone zostało zapewne zgóry komuś upatrzonemu.

Tresura psów wogóle była bardzo dobra, zachowanie po strzale bez zarzutu, a treserzy potomstwa psów importowanych jednogłośnie stwierdzali wielką łatwość tresury i „miękkość" w poddawaniu się jej. Próba psa polegała na wypróbowaniu chodów, sposobie szukania; po wynalezieniu kury i stójce dawany był strzał — raz celny — raz ślepym ładunkiem, żądano zawarowania po strzale oraz aportu na rozkaz; właściciel lub treser psa prowadził, strzelał i „pudłował" p. Czerski, sędziowie pod przewodnictwem p.Horodeckiego oceniali. Wymienię z pamięci, gdyż notatek nie robiłem, to, co zauważyłem, wymieniając kolejno psy, jak były próbowane; nazwisk właścicieli psów nie wymieniam, nie chcąc się pomylić; wiele osób świeżo poznałem i mogę nazwiska pozamieniać.

Pierwszy w klasie młodzieży próbowany był pointer biały w czarne łaty i cętki, syn Pampasa; ładny, b. rasowy, dobrze zbudowany, w doskonałej kondycji, tylko trochę drobny; wykazał doskonałe chody, bardzo wyrobione posłuszeństwo, pomimo, że jak właściciel mówił, na 10 dni przed konkursem był przygotowywany; długo nie mógł znaleść — bo kur nie było; zawietrzywszy stadko, wykonał ładną stójkę, po zerwaniu się kilku kur, poszedł za tropem redliną, podchodził za ostro, 2 kury się zerwały; mam wrażenie, że gdyby dalej wyciekały, pies idąc coraz lepszem tempem, byłby kury spłoszył. Zapowiada się ten piesek znakomicie. Prowadził psa właściciel.

Następnie zaprezentował się biały w żółto-pomar. łaty syn Pampasa i suki p. d-ra Grymińskiego; pies b. ładny, rosły — próbowany też w klasie młodzieży; miał już ułatwione zadanie, bo miał już kury rozbite, znalazł więc prędko, wystawił doskonale, po strzale przywarował znakomicie, na rozkaz zaaportował; wzorowo się również zachował po spudłowanej kurze; 11-o miesięczny pies ten chodził b. spokojnie, znać na nim wyborną tresurę pułkownika Hermana, który psa prowadził; na psie tym klasa młodzieży się skończyła i prowadzone były psy starsze; pierwszy z klasy otwartej wystąpił rosły, trochę rozwleczony pointer biały w czarne łaty, chowu p. Milewskiego, a więc po Gance i pewnie Blacku; debiut rozpoczął nieszczęśliwie, bo wpadł z wiatrem na stadko kur, które bez stójki spłoszył, pomimo, że pies ten odznaczał się wielką karnością, a zatem ich z wiatrem nie zawietrzył; później szanse swe dobremi stójkami poprawił. Podczas trwania prób nie miałem zamiaru innych spostrzeżeń opisać, nie bardzo więc szczegółowo na przebieg ich uważałem, zaznaczam więc tylko, co moją uwagę zwróciło. Następnie próbowany był pies starszy po Francie z odparzeliną na karku;

---

*) Redakcja zamieszcza niniejszy artykuł, chcąc dać Sz. Autorowi możność wypowiedzenia się, nie ponosi jednak odpowiedzialności za ścisłość informacji i wypowiadane poglądy. Szczegółowe sprawozdanie sędziów będzie zamieszczone niezwłocznie po otrzymaniu go przez Redakcję.

czarny ten pointer doskonale zbudowany, trochę na swój wzrost nawet za masywny, zadnie nogi wolałbym lepsze; pies ten w pracy podobał mi się najwięcej, był bez zarzutu, a pracy jego przyglądałem się dobrze; dopomógł co prawda psu tor kolejowy, przy którym ciekniące kury zatrzymać się musiały, ale absolutnie nic to nie ujmuje zdolności tego znakomitego psa — przytem okazał się dobrym aporterem, przynosząc spadłą daleko „świecę"; wydawało mi się, że trudno będzie psa tego na punkty pobić.

Następnie poszły kolejno 3 psy z mej hodowli pochodzące, różnych właścicieli, prowadzone przez strzelca z Wilanowa, Wolskiego: biały w czarne łatki i cętki, syn Franta; trochę drobny ten pointer znalazł i zaaportował po stójce drugą „świecę" i chodził dobrze; następnie probowany był rosły, ładnej budowy, bronzowy, syn Black-Dewila i córki Franta; psa tego kupił odemnie jako szczeniaka sąsiad mój, wprawiając go do polowania; gdy pies pogonił, strzelił do psa kilkakrotnie i psa doprowadził do tego, że gdy pies fuzję w ręku swego pana ujrzał, umykał co tchu do domu; uważał więc mój sąsiad psa tego za bezużytecznego; namówiłem tedy p. Czerskiego, by tego psa wydostał; oswajał więc p. Cz. psa tego ze strzałami, a teraz podziwiałem, jak pies na strzał nie reagował; szukał pies doskonale, trafił szczęśliwie co prawda odrazu na „rozbite" kury w kartoflach, doskonale je wyprowadził, przyaportował; w dalszym ciągu jednak swej pracy zgubił zbarczoną kurę, lecz to nie psa wina, bo nie był natychmiast posłany za zbarczoną kurą, musiał odwarować, a później kura wyciekła w miejsce, skąd się nowe kury wyrwały, i na świeżych tropach pies nie mógł się połapać; pies ten będzie doskonały, a to już i duża zasługa nietylko obecnego właściciela, ale i strzelca Wolskiego, że tak prędko pies się poprawił. Trzeciego psa wyprowadził Wolski, pointera białego w bronzowe łaty, rodzonego brata z tegoż miotu poprzednio prowadzonego; psa tego miałem ochotę sobie zostawić, lecz odstąpiłem go p. Czerskiemu; pies rosły, ładny z za dużym jednak cokolwiek pyskiem: zachował się b. dobrze, zrobił 2 bardzo efektowne stójki, wykręcając cały przód ze łbem w bok; były to najładniejsze stójki do południa i zostały odfotografowane, a ja podziwiałem, jak te stójki dziedziczyły się razem z maścią; zostawiłem do chowu 2 psy tej maści; maść tę miała babka tych psów, matka mej Frygi; z jednego miotu wychowałem 8 psów i tylko te 2 robiły tak efektowne stójki, jak ta babka. Pierwszą kurę pies zaaportował dobrze, drugą omyłkowo zestrzeloną (miał być strzał ślepy) zaaportował mniej chętnie i choć strzelec Wolski tłómaczył, że pies się brzydził rozbitej blizkim strzałem kury, to jednak na mnie robiło wrażenie, że w aportowaniu jeszcze pies szwankuje. Następnie przyszła kolejka na mego szorstkowłosego niemca Ikara, a choć to mój pies, opiszę przebieg jego próby; zapisałem go, wiedząc, że pies tej rasy w chodach koukurować nie może z wiatronogimi anglikami. Ikar jest 5-letni, na konkurs zupełnie nie był przygotowany, poluję z nim rok czwarty i zawsze z dobrem powodzeniem; poluję z nim wiosną na kaczory, w lecie po bagnach, stawach, gdzie pies pływać musi, latem późnem na kuropatwy, przepiórki, zimą mam go przy nodze na stanowisku na nagankach, 2 razy doszedł 2 zestrzelone lisy, dodusił i przyniósł — pies do wszystkiego — ma jedną wadę na lato; mając szerść gęstą, jest wrażliwy na upał, ale w godzinach południowych nie poluję, więc to nie przeszkadza; chciałem jednak kolegom - myśliwym pokazać psa użytecznego z mniej rozciągłymi chodami, z mniej efektowną stójką, ale poczciwego, pracowitego psa, który wolniej, ale nie mniej pewnie wystawi, doprowadzi, zaaportuje i który posiada znakomity wiatr.

Los obdarzył mego Ikara Nr. 9; byłem kontent, że przed południem pies mój pójdzie na próbę, bo po południu musiałbym bez próby wyjechać, a powiedzieliby koledzy - myśliwi, że widząc robotę pointerów — uciekłem z Ikarem — ale z góry wiedziałem, że próbując niemca w samo południe na lekkich ziemiach i przy braku wody — próbuję go w najniekorzystniejszych dla niego warunkach; parę minut po 8-ej wyszliśmy w pole, po 4 godzinnem wodzeniu psa na smyczy o 11,50 usłyszałem głos sekretarza p. Cybulskiego: „Proszę przygotować Ikara", a po paru chwilach „chodź, kundlu" - zawołałem, czem ogólny śmiech wywołałem... i poszedł poczciwy Ikar i w parę minut wystawił w chłopskim warzywniku, pełnym zapachu dzikiej mięty i ziół aromatycznych - stanął jak wryty, markując bliskość zwierzyny — „pójdź dalej" — pies ostrożnie się posuwa; znając dobrze psa — odzywam się do p. Czerskiego, że jest pojedyncza kura i że zaraz ją pies zawaruje; po chwili zrywa się pojedynka, i strącona jak zawsze, celnym strzałem p. Czerskiego, kura pada, a Ikar, nieuczony, natychmiast przywarował, w radosnych susach aportuje pomimo zziajania kuropatwę, trzyma ją cierpliwie, usiadłszy przedemną, i patrzy mi w oczy; odchodzę parę kroków ku pp. sędziom—pies siedzi cierpliwie, wołam: „tu", pies podchodzi, siada na rozkaz, kury nie rzuca, a oddaje mi ją po chwili, gdy rękę wyciągam. „Szukaj dalej Ikar", pies wolnym galopkiem odchodzi, po chwili zwalnia biegu i wkrótce znów staje w wązkim pasku łubinu; podchodzimy z p. Czerskim, pies prowadzi chwilę, znów staje — pomykają z kotliny 2 małe zajączki — „nie rusz!", pies patrzy z miejsca... i idziemy dalej; po chwili głos gości z powozu się odzywa, że niedaleko zapadły w kartoflach kuropatwy; idziemy we wskazanym kierunku i po krótkim czasie Ikar staje, prowadzi chwilkę redliną, spostrzega się zaraz, że idzie pod trop — zawraca z powrotem, prowadzi kilkanaście kroków redliną, zwraca się wpoprzek redlin, przechodzi tak parę kroków — i po chwili staje — kuropatwa się zrywa, p. Czerski „pudłuje" (On tylko z takich ślepych ładunków pudłuje). Ikar chce aportować, ale zaraz wraca. Czy nie tak, jak detalicznie było, opisałem - prawda panie Czerski? Próba moja skończona, idzie następnie na próbę w szalonych susach Black, prowadzony przez młodego p. Antoszewskiego, ale ja już nie uważam, a prowadzę dalej obronę niemców — mam zwolenników — lecz są i przeciwnicy; tłómaczę, że w ciągu 6 tygodni polowania na odkrytych polach, na dużych przestrzeniach — pointer jest nie do zastąpienia — a niemiec w chodach dobremu pointerowi wyrównać nie może — lecz czy mogę polować z pointerem, którego temperament ponosi, a posuwiste chody wymagają przestrzeni — na błotach zarośniętych trzciną i szuwarami, stawach, gdzie po pas wody; zaroślach, gdzie mi po paru krokach gorący anglik ginie z oczu; czy mogę mieć pointera w mroźny dzień na stanowisku zimowem, czy mogę go trzymać w mroźny, wietrzny dzień przed wieczorem, czyhając na przesmyku lisim? Nigdy, to jest tylko praca dla wyżła niemieckiego — ce prawda jeden z uczestników konkursu, chowający pointery, tak się przejął ich obroną, że zaczął mi tłómaczyć, że jago anglik idzie do wody i w 15 stopni mrozu — ha, widać, że od temperamentu tego pointera i lód topnieje, skoro w mróz ma wodę — no i nie przekonaliśmy się! Ja całorocznie mam przy sobie mego pomocnika myśliwskiego — pozostanę przy wszechstronnie użytkowym niemcu, wybierając psy z ostrzejszym temperamentem, a pointerowi zawsze przyznam jego urodę, nadzwyczajne chody, śliczne stójki i specjalność do po-

łowania na rozległych, otwartych przestrzeniach. Jeszcze maleńki szczegół z prób polowych: dlaczego mój Ikar wystawił 2 małe zajączki w kotlinie w wąskim pasie łubinu, przez który kilka razy przeszły pointery, nie zwietrzywszy tych zajączków, a wogóle dlaczego w ciągu 4-ch godzin prób do południa żaden pointer zająca nie wystawił, choć zające widzieliśmy — czy to mówi na niekorzyść wiatru mego Ikara?

Jak dla mnie, próby do południa się skończyły, a żałuję bardzo, żem nie zobaczył pracy w polu bardzo ładnej, choć trochę otyłej, irlandki i pobratymca mego Ikara, gładkowłosego niemca, których próby wypadły po południu. Na próbach polowych wymagane było przywarowanie po strzale — pytam, jak się ma zachować wyżeł po strzale na głębokiej wodzie, gdzie pies płynie w czasie strzału — czy także ma zareagować na strzał przywarowaniem?! Tak sobie myślałem, wracając z próby; ja wymagam, by pies tylko nie gonił, lecz natychmiast biegł aportować spadającą zwierzynę; dużo mniejszy procent postrzałków wtedy ginie i nie narażam ranionej zwierzyny na długie męczarnie powolnego konania, czego doznaje nieodszukana, raniona zwierzyna.

A więc autami, powozami, pieszo — jak kto mógł — ale wszyscy w doskonałych humorach i z wielce zaostrzonym apetytem, a więcej pragnieniem, podążyliśmy do miejscowej restauracji, energicznie atakując słabo przygotowany bufet, by później, w zawsze miłej rzeszy myśliwskiej, spożyć obiad i wychylić skromnym napitkiem Gambrinusa kilka toastów, a przedewszystkiem sympatycznego grona sędziów z ich zacnym przewodniczącym, panem Horodeckim, z nestorem naszego myślistwa na czele.

Na zakończenie mych wrażeń parę słów może praktycznej rady na przyszłość:

1) Mając nadzieję, że liczba uczestników prób polowych zwiększać się będzie, proponuję, by wyżły niemieckie sądzone były w jednej grupie, a nie razem z pointerami, bo pod względem chodów ustępować muszą; próby wyżłów niemieckich urozmaicone być mogą: szukaniem za sfarbowanym tropem, aportowaniem królika (w braku zająca), próbą na wodzie za kaczką, próbą cietości i t. p.

2) Psom powinny być dawane dyplomy I, II i III stopnia; jeśli maximum punktów jest 100, to pies mający powyżej 80 stopni, dostaje I katergorję, powyżej 60 — II kategorję, powyżej 40 — III kategorję — niemieckie stowarzyszenia hodowli psów oceniają mniej więcej 250 punktami i stosownie do tego ustanawiają 3 kategorje; a może zbyteczna rada, i tak u nas postanowione.

3) Powinna być zaprowadzona książka, zawierająca każdorazowo podpisy z adresami pp. gości i uczestników prób polowych; podpisy wypełniamy bądź na stacji w Wilanowie po przyjeździe, bądź w przerwie obiadowej w restauracji (przypuszczam, że i na przyszłość Wilanów gościnnie dla prób użyczany nam będzie). Przed następującemi próbami, komitet, urządzający je, rozsyła do podpisanych i nowych zainteresowanych zaproszenia z dołączeniem kartek: „przyjadę, proszę rezerwować obiad, lub nie"; mając odpowiedzi, komitet zamawia w restauracji daną ilość obiadów, sam należność reguluje, my zwracamy komitetowi na miejscu lub — zgóry przy zamówieniu płacimy; przekąski, napitki każdy bierze osobiście w bufecie i zaraz płaci, i w ten sposób nie będzie chaosu, jak w r. b.; zostaniemy obsłużeni dobrze i szybko!

A zatem Panowie Myśliwi do przyszłego roku, niech nikogo nie zabraknie z tych, co byli, a nowi niech przybędą!

Cześć łowcom!

TADEUSZ ABRAMOWICZ

16.IX.1928 r. z Niewikli.

LISTY DO REDAKCJI.

Red. Juljan Ejsmond otrzymał od znanego pisarza myśliwskiego, prof. Wł. Gürtlera, list treści poniżej przytoczonej. Sprawa poruszona słusznie w tym liście zostanie przesłana pod rozwagę miarodajnym czynnikom rolniczym; nowe prawo łowieckie, jak wiemy, zakazuje trucia zwierząt łownych, łowieckie czynniki miarodajne nie mogą zatem patrzeć bez protestu na masowe trucie zwierzyny użytecznej z wątpliwą korzyścią dla rolnictwa.

W Rzeszowie, dn. 27.8.1828.

JWielmożny Panie Redaktorze!

Nad kuropatwami i bażantami zawisło w rzeszowskiem, zapewne i w innych powiatach, groźne niebezpieczeństwo. Ledwie się rozmnożyły po długiej, bo ośm lat trwającej ochronie, ledwie wpuszczone do rewiru przed rokiem bażanty, zdołały wyprowadzić młode pokolenie, a już czeka je zagłada.

Onegdaj, gdy wyszedłem na teren klubowy dla kontroli, zetknąłem się z chłopkiem, który począł narzekać, że mu bażanty pszenicę zjadają, a dodał, że będzie z nimi źle, bo Oddział rzeszowski Towarzystwa Rolniczego ma zakupić większą ilość zatrutej pszenicy, rozdać ją później włościanom i polecić, aby rozsiewali ją po polach dla trucia myszy.

Oszczędzaliśmy i pielęgnowali kuropatwy tak długo chyba nie na to, aby teraz padały od zatrutej pszenicy, ustawa łowiecka zaś, chroniąca je przedewszystkiem, nie na to wyszła, aby w tym wypadku stawała się martwą literą.

Myszy trzeba niszczyć, to prawda, ale nie kosztem zagłady niewinnej, a tak ważnej i pożytecznej łownej zwierzyny.

Gdyby zatrutą pszenicę wsypano tylko do dziur mysich, a nie rozsypywano po polu, uniknęłoby się zatruwania kuropatw i bażantów; gdyby myszom zaszczepiono tyfus mysi, czy cholerę, byłby to również środek na gryzonie skuteczny, a dla kur nie niebezpieczny.

Ministerstwo Rolnictwa mogłoby wydać odpowiednie pouczenia i wskazówki w tej sprawie i zapobiegłoby katastrofalnym zamierzeniom Towarzystw Rolniczych.

Dzwonię tedy na alarm.

Miło mi przy niniejszej sposobności przesłać i t. d.

PROF. WŁADYSŁAW GURTLER.

P. S. — Województwa powinny także zakazać aptekom przyrządzania pszenicy dla tych wieśniaków, którzy chcą na własną rękę truć myszy!



Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zgłoszeni zostali na delegatów powiatowych pp.:

Juljan Leszczyński, p. Opatów, maj. Gołoszyce, na pow. Opatowski;

Stefan Prus Kobyliński, p. Opatów, maj. Lisów, na pow. Opatowski;

Henryk Podkomorski, Starogard, Dworcowa 2; Jan Żarnewski por., Starogard, Skarszewska 21, obydwaj na pow. Starogardzki;

Stanisław Załęski, p. Jakubowice, maj. Przezwody;

Józef Targowski, p. Zawichost, maj. Buczek;

Bronisław Bronikowski, p. Klimontów, maj. Jachymowice;

Karol Załęski, p. Jakubowice, maj. Bugaj;

Szambelan Szymon Karski, p. Opatów, m. Włostów;

Władysław Leszczyński, p. Opatów, m. Gołębiów — wszyscy na pow. Sandomierski.

Lista ogłoszona 2 raz.

Uwaga. W spisie delegatów (patrz Nr. 37 „Łowca Polskiego") opuszczono nazwisko delegata w powiecie Wołożyńskim, p. Benedykta hr. Tyszkiewicza, co niniejszem prostujemy.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 4 WRZEŚNIA 1928 R.

Wydział przyjął do wiadomości list pana starosty brzezińskiego i po zaznajomieniu się z treścią rozporządzenia tegoż starosty w sprawie ochrony zwierzyny na terenie powiatu brzezińskiego, postanowił zamieścić niektóre punkty (2 i 3) okólnika w organie Związku.

Wydział zatwierdził kandydatury delegatów powiatowych w powiatach: Sandomierskim, Opatowskim, Sarneńskim w osobach pp. Załęskiego St., Targowskiego J., Bronikowskiego Br., Załeskiego K., szambelana Karskiego Sz., Leszczyńskiego Wł., Łempickiego Augusta, Szola Tad. i Kuczyńskiego Waldemara.

Wobec otrzymywania licznych memorjałów w sprawach Ustawy Łowieckiej, Wydział, uznając za celowe podanie tych uwag do wiadomości zainteresowanych, postanowił zwrócić się do Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego" z prośbą o poświecenie tej sprawie specjalnej rubryki p. t. Uwagi o nowej Ustawie Łowieckiej.

Na skutek małej ilości nadesłanego przez członków Centrali materjału, dotyczącego projektu zmiany statutu Centrali, Wydział uchwalił prolongować termin nadsyłania odpowiedzi do dnia 15.IX.

Uważając, że w większości powiatów liczba dotychczasowo mianowanych delegatów jest niewystarczająca, Wydział postanowił starać się o zwiększenie ich liczby, przynajmniej do trzech na powiat.

Ze spraw bieżących Wydział rozpatrzył listy a) T-wa Praw. Myśl. „Diana" w Zawierciu w sprawie tworzenia obwodów łowieckich wspólnych, b) Kółka Łowieckiego „Jeleń" z Warszawy w podobnej sprawie, c) P. Wł. Grabowskiego w sprawie przewlekłego orzecznictwa starostów przeciwko kłusownikom, i udzieli wyżej wymienionym odnośnych wyjaśnień.

Wydział zakwalifikował do przyjęcia w poczet członków Centrali, Zegrzyńskie Oficerskie T-wo Łowieckie z siedzibą w Zegrzu i z wnioskiem tym wystąpi na Zarząd.

Wydział przyjął do wiadomości smutny fakt o śmierci delegata w powiecie Słupeckim, ś. p. Romualda Podczaskiego i odnośną wzmiankę pomieści w organie Związku.

Zarząd Centr. Związku, uzupełniając uchwałę Wydz. Wykonawczego z dnia 4 września r. b., postanowił odłożyć termin nadsyłania uwag o projektowanych zmianach statutu Centrali, do dnia 15 listopada r. b. Przedłużenie powyższe spowodowane jest posiadaniem przez Wydział zbyt małej liczby odpowiedzi, które nie przedstawiają dostatecznego materjału do przestudjowania sprawy.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Warsz. Ogród Zoologiczny.** — Ogród Zoologiczny w Warszawie otrzymał zawiadomienie, że w rejonie Nadwórnej przechowywane są specjalnie złapane dla Ogrodu, krajowe okazy niedźwiedzia, rysia i trzy kuny leśne. Nadto zawiadomiono Ogród, że rozpoczęto polowanie celem pochwycenia młodego żbika. Zarząd Ogrodu wyśle swego przedstawiciela w celu obejrzenia i zabrania tych okazów. Zwierzęta są w rękach miejscowych myśliwych, którzy poprzednio dostarczali okazy ogrodowi zoologicznemu w Wiedniu.

P. Sylwester Czekalski z Okęcia złożył Ogrodowi Zoologicznemu złapaną na Okęciu kanię. Kanią zaopiekował się już magistrat.

— **Walki z kłusownikami.** — Bawiący w lesie na polowaniu pod Bydgoszczą właściciel majątku Jastrzębie, Wiktor von Dettmering, został zastrzelony przez nieznanego kłusownika. Na miejsce wypadku przybyła policja śledcza i przy pomocy psa policyjnego przeprowadziła energiczne poszukiwania mordercy. Dotychczasowe poszukiwania nie dały żadnych wyników.

W dniu 9 b. m., gajowy lasów ordynacji zamojskiej, Franciszek Kula, na terenie Aleksandrówki, powiatu biłgorajskiego, postrzelił z rewolweru w piersi niejakiego Andrzeja Podolaka. Rannego w stanie ciężkim przewieziono na kurację do szpitala. Kulę zatrzymano. Według jego oświadczeń, Podolak był w lesie na polowaniu z nielegalnie posiadaną strzelbą i w chwili spostrzeżenia go przez gajowego, zmierzył się do niego.

W Roszkach, pow. poznańskiego, przed półtora rokiem kłusownicy zastrzelili w lesie gajowego Szymurę, jednak wszelkie dochodzenia nie wykryły sprawców. Dopiero teraz pokłóciło się trzech parobczaków o dziewczynę i w czasie kłótni poczęli wymawiać sobie zabójstwo gajowego. Jeden z nich następnie udał się na posterunek policji i opowie-

dział o przebiegu zabójstwa. Sprawców aresztowano.

— **Tragiczny wypadek na polowaniu.** — Na Pomorzu, właściciel majątku pod Miłowem, p. Helmut Stolz, zabiwszy w czasie polowania dzika, położył na ziemi nabitą dubeltówkę i udał się sam w kierunku swego łupu. Postępujący za strzelcem jego pies myśliwski, nastąpiwszy łapą na cyngiel dubeltówki, spowodował wystrzał. Cały nabój ołowiany utkwił w nodze strzelca, który wskutek zakażenia krwi zmarł.

— **Łosie.** — Posterunek policji państwowej w Rudziszkach (ziemia wileńska) otrzymał wiadomość, że mieszkańcy wsi Mamowa zastrzelili łosia. Wysłany na miejsce posterunkowy po przeprowadzeniu rewizji, ustalił, że w stodole jednego ze znanych kłusowników miejscowych rzeczywiście znajduje się zabity łoś, już oprawiony. Władze policyjne mięso odebrały, a kłusownika pociągnęły do odpowiedzialności sądowej.

Jest to już drugi wypadek zastrzelenia przez kłusowników łosia w pobliżu Mamowa.

Kłusownikowi poza karą pieniężną i więzieniem grozi opłata trzykrotnej wartości żywego łosia, co wynosi około 30 tysięcy złotych.

— **Wilki.** — W województwach północno-wschodnich przystąpiono do energicznego tępienia wilków, które tego roku niezwykle się rozmnożyły, czyniąc znaczne szkody w zwierzostanie leśnym i wśród owiec. Zachodzi obawa, że z nastaniem zimy, wilki, zebrawszy się w stada, staną się groźne dla samotnych podróżnych. Obława w nadleśnictwie Hochińskiem była wyjątkowo pomyślna: w 20 strzelh bowiem i 60 ludzi naganki zabito 7 wilków. Dalsze obławy na gniazda wilcze zostaną zorganizowane w pow. Święciańskim.

W Oszmiańskiem, w gminie Graużyska, na obławie zabito tylko dwa wilki, w tem jednego pałka ubił gospodarz biorący udział w nagance, rozżarty na rabusiów leśnych za poduszenie mu owiec.

Mieszkańcy kilku gmin w powiecie wileńskim zwrócili się do starostwa o urządzenie obławy na wilki, które w zastraszający sposób grasują w tych gminach, porywając w biały dzień bydło. W jednej z wiosek wilki porwały 7 owiec. Starosta Bogatkowski postanowił urządzić obławę, w której weźmie udział ludność miejscowa, policja i wielkie grono myśliwych.

Sąsiedni powiat grodzieński zamierza skoordynować akcję wspólnie z pow. wileńskim, gdyż na jego terenie plaga wilków jest jeszcze większa.

Urządzono obławę na wilki w lasach państwowych w okolicach wsi Hunienowszczyzna, gm. derewneńskiej. Łupem myśliwych było 8 wilków. Obławie przewodził p. starosta Kuroczyński.

W wyniku obławy na wilki, urządzonej w Kruglicy przez nadleśnictwo państwowe, został zabity jeden tylko wilk, gdyż w rejonie Kruglicy wilki nie mają swego stałego pobytu, lecz zjawiają się tam podczas swych wędrówek.

Większe zaciekawienie budzi obława na wilki, którą urządza nadleśnictwo Okińczyckie w lasach ks. Radziwiłła. Tam w rejonie Oreedy, wilki mają swe stałe gniazda i odbywają wędrówki aż do Stołpców.

W odległości kilkuset kroków od Stołpców, na stado pasących się koni napadły wilki. Dwa konie zostały silnie pokaleczone.

W dobrach braci Groedlów w okolicy Skolego, pojawiły się duże stada wilków, które ściągają tu ze wszystkich stron. Wśród ubitych wilków znajdują się dwie sztuki całkowicie czarne.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

Trybulski Maurycy. Psy (rasy, hodowla, tresura i leczenie). Ze 108 rycinami w tekście, stron 264. Encyklopedja Gospodarstwa Wiejskiego Nr. 105 — 107. Cena zł. 11.

Nareszcie i psy, t. j. przedewszystkiem ich rasy i hodowla, doczekały się należnego im opracowania fachowego. Polska literatura kinologiczna wzbogaciła się w cenną i obszerną pracę, zaś szerokie koła miłośników i przyjaciół psów, oraz myśliwi posiedli gruntowny podręcznik, zawierający na naukowych podstawach oparte poglądy na pochodzenie, hodowlę i użytkowanie wszelkiego rodzaju psów: obronnych, podwórzowych, myśliwskich, policyjnych, pokojowych i t. d.

Po krótkiem zobrazowaniu roli, jaką odgrywa pies w życiu człowieka, oraz ciekawem oświetleniu pochodzenia psa i krótkim rysie anatomiczno-fizjologicznym, autor daje klasyfikację oraz szczegółową charakterystykę wszystkich ras psów. Ze względów praktycznych rasy opisane są głównemi grupami użytkowości, a mianowicie: 1) obronne, do stróżowania, ratownicze i policyjne; 2) myśliwskie (gończe, norowce, legawe, płochacze, aportowce) i 3) pokojowe (epanjele, pieski maltańskie, gryfoniki, pinczery, terjery pokojowe, szpice karłowate, pudle, buldogi karłowate, mopsy, charciki). Każda rasa scharakteryzowana jest pod względem pochodzenia, zewnętrznego wyglądu i użytkowości, a niemal każda zaopatrzona jest i w rycinę (w/g fotografji), tak, że każdy czytelnik, nieobeznany nawet z literaturą kinologiczną, po przeczytaniu tego rozdziału zaczyna się orjentować w tej niezliczonej wprost masie ras psów.

Rozdział IV książki zajmuje się hodowlą psów w ścisłem tego słowa znaczeniu, podając najważniejsze dane z zakresu nauki o dziedziczności, rozpatrując systemy wychowu, dobór materjału rozpłodowego. Tamże znajdujemy praktyczne wskazania dotyczące rozrodu. Rozdział V-ty zawiera wiadomości dotyczące chowu, a więc wychowu szczeniąt i psów dojrzałych, ich pielęgnowania (czyszczenie, kąpanie, strzyżenie), racjonalnego żywienia, przytem autor po raz pierwszy w literaturze polskiej podaje orjentacyjne normy żywienia; opis legowiska i pomieszczeń zakończa ten rozdział.

Następny rozdział poświęcony jest użytkowaniu psów, a więc zasadą tresury ogólnej i specjalnej psów: podwórzowych, obronnych, myśliwskich, policyjnych i t. p.

Ostatni wreszcie rozdział zawiera opis najważniejszych chorób psów i wskazówki dotyczące ich leczenia.

Książkę zakończa wykaz literatury o psach, polskiej i obcej, oraz ścisły skorowidz alfabetyczny.

Należy przypuszczać, że sfery zainteresowane przyjmą pracę red. M. Trybulskiego z należytem zadowoleniem, jak również, że zyska dzięki niej i krajowa hodowla psów rasowych.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Tow. „Futro". — Walne zebranie akcjonarjuszów S. A. „Futro" zagaił i przewodniczył mu prezes zarządu, p. Stanisław Ocetkiewicz. Sprawozdanie i bilans składali pp. prezes Stanisław Ocetkiewicz i dyr zarz. Wacław Podwiński, stwierdzając, że w latach sprawozdawczych zlikwidowano straty Spółki, przeprowadzono jej gruntowną reorganizację, przerachowano bilans i stan majątkowy przedsiębiorstwa. Zatwierdzono podwyższenie kapitału akcyjnego z sumy zł. 180 tys. do zł. 540 tys., uchwalono upoważnić zarząd do kupna drugiej nieruchomości fabrycznej z jednoczesnem prawem

podpisania odnośnej umowy. Po dokonanych wyborach do zarządu weszli pp.: Stanisław Ocetkiewicz, Arpad Chowańczak, Mieczysław Kowalski, Adolf Sturm, Antoni Wysocki i Jan Chowańczak. Dyrektorem zarządzającym jest nadal p. Wacław Podwiński. Do komisji rewizyjnej weszli pp.: W. Szenajch, I. Schott, F. Szuster, I. Schmidt i W. Krzykowski.

Stan obecny Spółki Akcyjnej „Futro" jest b. pomyślny, a to wobec odpowiedniej polityki rządu który obłożył wysokiem cłem importowane wyroby futrzane, zwalniając natomiast od cła surowiec. To też umożliwiono przemysłowi futrzanemu w Polsce należyty mu rozwój.

Spółka Akcyjna „Futro" wyprawia i farbuje surowiec tak sprowadzany z zagranicy, jak i produkowany w kraju. Produkt krajowy w ostatnich czasach zaczyna mieć znaczenie i życzyć trzeba, aby nareszcie nie marnowano tego, co może być z korzyścią dla kraju zużytkowane. Rozwój przemysłu futrzanego w Polsce winien pociągnąć również za sobą rozpoczęcie produkcyj sprowadzanych dotychczas z zagranicy, a obłożonych wysokim cłem tłuszczów i chemikalij, potrzebnych dla omawianego przemysłu.

ZAWODY STRZELECKIE.

Wspaniałe wyniki toruńskie. — IV Narodowe Zawody strzeleckie wykazały olbrzymie podniesienie się poziomu sportu strzeleckiego w Polsce, czego dowodem jest bicie rekordów we wszystkich niemal konkurencjach, i to nieraz przez kilku zawodników. Wśród pań pierwsze miejsce zajęła p. Kobrynowiczowa (Zw. Strzel. Kraków) 76 pkt. przed Wiercińską (Zw. Strzel. Jarosław) 48 pkt. i Krótkojadową (Zw. Strz. Sarny) 47 pkt.

Pułk. Sebera z Przemyśla bije rekord z broni krótkiej wojskowej w strzelaniu o mistrzostwo Polski na 20 mtr., osiągając 107 na 120 pkt. możliwych.

Na Narodowych Zawodach Strzeleckich i mistrzostwach polskich w strzelaniu, wystrzelono ogółem 180 tys. naboi. W roku 1924 wszystkie organizacje Przysposobienia Wojskowego wystrzelały w ciągu roku razem około 25 tys. naboi. Cyfry te świadczą wymownie o coraz szerszem zainteresowaniu się społeczeństwa strzelaniem.

Międzymiastowe zawody strzeleckie (korespondencyjne) Łódź — Warszawa zakończyły się zwycięstwem Warszawy w stosunku 2603:2411. Warszawa osiągnęła wyniki następujące: Wąsowicz 389 p., Rutecki 388 p., Pitułej 377, Golański 372, Wecki 368, Kierzkowski 367 i Koczorowski 342. Ogółem 2603 na 2800 możliwych. Drużyna łódzka zaś: Nower 356, Piątkowski 353, Berczyński 352, Michalski 341, Jarzębski 339, Brauz 335 i Wilkowicz 335. Razem 2411 na 2800 możliwych.

— **Strzelanie do gołębi i rzutków** urządza Tow. Łow. w Łucku dnia 2 października z następującym programem: 1) Próbna pula i gołąb handicap, wpis 30 zł. 2) Nagroda T-wa Łowieckiego w Łucku (przedmiot wartościowy) 1 gołąb handicap, wpis 50 zł. 3) Nagroda Dubletowa (żeton złoty) 2 dublety 24 mtr. Wpis 30 zł. 4) Różne pule dowolne do gołębi i rzutków.

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO", dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, zwyczajem dorocznym, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadesłania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszem piśmie.

Nazwisko należy pomieścić w zamkniętej kopercie zaopatrzonej godłem tem samem, co i nadesłane fotografje.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.

Jako nagrodę I wyznaczamy zł. 100, drugą — zł. 75, trzecią — zł. 50, czwartą i piątą po zł. 25.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 1 października. Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim"; pozostałe zaś — zależnie od uznania Redakcji.

„Jury" stanowi Komitet Redakcyjny.

Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie takiejż reprodukcji — jest dobra, ostra fotografja na papierze bromosrebrnym; kolor jej nie może być bronzowy (sepjowy).

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

DO PP. PRENUMERATORÓW KWARTALNYCH.

Do numeru dzisiejszego, jako ostatniego w kwartale bieżącym, załączamy dla pp. Prenumeratorów kwartalnych przekazy P. K. O. Nr. 80-82 z uprzejmą prośbą o jaknajrychlejsze nadesłanie opłaty za IV. kwartał, w celu uniknięcia obopólnie niemiłego wstrzymania wysyłki „Łowca Polskiego" zalegającym.

ADMINISTRACJA.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.